SERWIS KLIMATYCZNY, TEATR, WEEKEND

Dziczenie. Eksplikacja nieprawdopodobnego, lecz możliwego spektaklu teatralnego

Michał Zadara
Reżyser teatralny

Fot.

10 WRZEŚNIA 2022

Świat płonie, a ja reżyseruję spektakle. Umiem ułożyć widowisko na scenie, ale nie jestem w stanie tym zareagować na największy kryzys, jaki nam się dziś jawi. Katastrofa klimatyczna i wymieranie gatunków wymagają zaangażowania każdego i każdej z nas. Tymczasem ja zajmuję się rytmami, kolorami, emocjami i czytelnością.

Praca, jaką wykonuję jako artysta, składa się z interwencji symbolicznych. Te działania artystyczne także wymagają energii, która jest wytwarzana poprzez spalanie. Więc obojętnie, ile bym na scenie mówił o odpowiedzialności – bilans takiego spektaklu to kolejne kilogramy węgla wypuszczone w powietrze. Świat płonie nie tylko symbolicznie, jak to opisał Budda w *Kazaniu o ogniu*, ale dosłownie: elektrownie spalają węgiel, pożary pochłaniają lasy, samochody spalają ropę. Sztuka także napędza katastrofę klimatyczną, ponieważ przedstawiciele świata sztuki uznają – tak jak politycy – że „trzeba palić wszystkim” (Jarosław Kaczyński).

czytaj także

Europa oszczędza energię, Polska czeka. Na co?
Piotr Wójcik

Nie każdy kryzys działa tak samo, są kryzysy napędzane symboliką. Agresja Rosji na Ukrainę na przykład wymaga symboliki wielkiej Rosji i rosyjskiego miru, i bez tej symboliki by nie funkcjonowała.

Owszem, wojna jest finansowana ze sprzedaży paliw kopalnych i każdy kilometr przejechany samochodem tę wojnę finansuje, a jednym z jej celów jest kompromitacja polityki klimatycznej Unii. Ale inna symbolika władzy (np. symbolika obywatelska, nie imperialna) spowodowałaby inną politykę i może by tę wojnę zatrzymała. Więc gdyby jakaś artystka umiała skutecznie zdekonstruować symbolikę Putinowskiej Rosji, zrobiłaby dużo dobrego dla świata.

Ale z katastrofą klimatyczną tak nie jest: postępuje ona nie dlatego, że ktoś w nią wierzy, tylko dlatego, że się opłaca (oczywiście w rachunku krótkoterminowym, ale jak napisał John Maynard Keynes: *„In the long run we're all dead”*, więc liczy się tylko rachunek krótkoterminowy). Świat płonie, ponieważ spalanie świata się opłaca. Kapitał nie potrzebuje do działania symboliki, nawet lubi działać samoistnie, w ukryciu. Nie zgaszą pożaru żadne interwencje symboliczne. Wydaje się, że w sprawie katastrofy klimatycznej horyzont skuteczności najlepszej sztuki to uświadomienie nam procesu naszego spalania się.

Odpowiedzi na kryzys ekologiczny zdają się znajdować w całkiem innych obszarach – obszarach nieartystycznych. Książka Isabelli Tree *Wilding* opisuje spektakularny sukces „dziczenia”: zarządzania naturą zgodnie z potrzebami natury. Dziczenie może na skalę lokalną odwracać zniszczenie, jakie człowiek powoduje w naturze. Polega na tym, by dać naturze samej sobą zarządzać. Stosowane na dużą skalę mogłoby zatrzymać wiele najbardziej szkodliwych procesów uruchomionych przez ludzi.

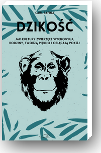
CARL SAFINA
DZIKOŚĆ
JAK KULTURY ZWIERZĘCE WYCHOWUJĄ RODZINY, TWORZĄ PIĘKNO I OSIĄGAJĄ POKÓJ

Dzikość
Carl Safina
Zamów

Autorka i jej mąż prowadzili gospodarstwo Knepp w angielskim hrabstwie West Sussex – pod trasą samolotów lądujących na Gatwick. Jednak pod koniec XX wieku uprawianie ziemi i hodowla bydła przestały im się opłacać. Nie było sposobu, by pieniądze zainwestowane w coraz bardziej przemysłowe i stechnologizowane rolnictwo się zwróciły. W 2001 roku wpadli na pomysł, by pola przez nich uprawiane stały się czymś zupełnie innym – obszarem ziemi przywróconym do stanu dzikiego. Zdecydowali się przywrócić swoją ziemię Ziemi.

Zaczęli przywracać ekosystem istniejący w Anglii w czasach historycznych, opisany przez Szekspira i Chaucera. Tamte ekosystemy były zdominowane przez duże ssaki, potem prawie całkiem wytępione przez człowieka. Tree i jej mąż Charlie Burell sprowadzili dzikie konie, krowy oraz jelenie, które mogły żyć na tym terenie tak, jak im się podoba. Aktywność tych zwierząt kompletnie przekształciła pejzaż. Te duże ssaki, żywiące się trawą i roślinami rosnącymi dziko, zmieniły lasy i pola w pejzaż, który kojarzymy bardziej z Afryką, a który był też pierwotnym pejzażem Europy. To nie zarośnięty las, tylko coś przypominające sawannę, gdzie oprócz grup drzew tworzą się też – na skutek wydeptania – olbrzymie kałuże, gdzie rosną pojedyncze drzewa. W tym środowisku w gwałtownym tempie odrodziły się duże populacje ptaków, owadów, żab – nawet gatunków chronionych oraz uważanych za wymarłe w tej części Anglii.

czytaj także

Subtelne efekty inne od śmierci

Paulina Machnik

W ciągu kilku lat bioróżnorodność Knepp wzrosła niewiarygodnie. Dzięki procesom zachodzącym między ziemią a zwierzętami różne gatunki ptaków czy owadów odnalazły miejsce do życia. Niewidziane od setek lat rośliny wróciły na ten teren. Rezultatem większej bioróżnorodności jest z kolei wzrost absolutnej liczby organizmów – im więcej różnych gatunków roślin i zwierząt, tym większa masa żywych organizmów, jakie ten ekosystem może utrzymać, i tym bardziej ten ekosystem będzie odporny na zagrożenia chorobowe czy klimatyczne.

Kluczowy aspekt tej historii: robić jak najmniej. Aby przywrócić miejsce do życia gatunkom zagrożonym, nie należało stwarzać warunków dla tylko jednego z nich (co jest normalną praktyką ekologiczną, która swoją drogą uratowała mnóstwo gatunków). Należało pozwolić naturze zarządzać procesem powrotu do równowagi. O sukcesie Knepp przesądził właściwy dobór kluczowych gatunków, których kombinacja uruchomiła autonomiczne procesy ekologiczne – a zarządcy po prostu pozwolili im zaistnieć. Przestali wyrywać chwasty, nie nawozili, nie dzielili gatunków na pożądane i szkodniki, nie zbierali liści, nie odstrzeliwali, nie dokarmiali.

czytaj także

Dziś jeszcze mamy czas, by się przyrody uczyć

Krystyna Lewińska

Każda i każdy z nas może to zrobić, w każdej skali: *zdziczyć* można zarówno wielką posiadłość, jak i kawałek nieużywanego trawnika koło garażu (o czym pisałem w przeszłości). Ten proces nie musi nic kosztować. Jeżeli ktoś mieszka w mieście, to w spółdzielni mieszkaniowej może doprowadzić do tego, by nie koszono i nie zbierano liści – na początek na jednym trawniku!

Jeżeli ktoś ma do dyspozycji kawałek ziemi za miastem, która dotąd była uprawiana albo używana jako ogród – może tej ziemi nie uprawiać, nie grodzić i pozwolić jej robić to, co ona chce. Po roku wszyscy sąsiedzi odczują zwiększenie się liczby ptaków, jeży, owadów, kwiatów i motyli. Po dwóch latach pojawią się nowe gatunki – a wszystko to znaczy, że wartość działek sąsiadów, otoczonych naturą, niezagrożonych budową tuż obok kolejnego osiedla łanowego ma szansę wzrosnąć. A jeśli ktoś szuka przygody na całe życie, a dodatkowo chce zdobyć wiedzę o zwierzętach, o grantach i o dopłatach, no i ma do dyspozycji dużo ziemi – to może tę ziemię kompletnie odmienić na wzór Isabelli Tree i jej zespołu z Knepp. Sprowadzić duże, dzikie ssaki i patrzeć, jak pejzaż się zmienia nie do rozpoznania.

czytaj także

Krótki tekst o nadziei

Michał Zadara

Wystarczy nie sprzątać liści na podwórku – i natura zacznie się organizować, nawet na kawałku zabrukowanego podwórka. Widziałem to nieraz – już po jednym roku przez beton zaczynają przebijać się rośliny. Niekoszenie trawnika jest już sto razy lepsze dla świata niż trawnik wypielęgnowany. A gdyby w całej Warszawie standardem stało się *dziczenie,* to mielibyśmy więcej owadów, więcej kwiatów, więcej ptaków, mniej smogu i mniej hałasu. Gdyby potem między tymi skrawkami dzikości stworzyć korytarze zieleni – wykorzystując kawałki jezdni lub parkingi – to miasto by się kompletnie zmieniło.

> Tak – to wszystko przyczyniłoby się do ochłodzenia miasta i wytłumienia miejskich hałasów, a także do wyciągnięcia z atmosfery nieco dwutlenku węgla i oczyszczenia powietrza. Oczywiście, do momentu przekształcenia Bełchatowa w zeroemisyjną elektrownię, atmosfera dalej będzie się nagrzewała – ale wolniej. I to jest gest, który jest w zasięgu prawie każdego i każdej.
>
> Jak się ma do tego świat teatru, od którego zacząłem?

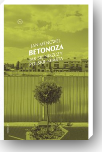

Betonoza

Jan Mencwel
Zamów

Myślę o tym, na co teatry publiczne wydają pieniądze, jakie mają statuty i czego potrzebują widzowie, i proponuję spektakl, który jest zdziczoną działką. Typowy budżet spektaklu to 200 do 500 tysięcy złotych. Za połowę tej sumy teatr może kupić działkę – w mieście czy pod miastem – wszystko zależy od wielkości i lokalizacji. Resztę budżetu przeznaczyć na podatek od nieruchomości na kilka lat, na honoraria dla ekspertek i ekspertów z biologii, rolnictwa, architektury krajobrazu. Po czym z takim samym nakładem myślenia, pracy fizycznej, twórczości i pasji jak w przypadku każdego innego artystycznego spektaklu zacząć tę działkę dziczyć.

Wydobycie elementów performatywnych z tych działań to praca reżyserska. Widzowie na pewno mieliby co oglądać, gdybyśmy kilka miesięcy później zaprosili ich na spektakl pt. *Dziczenie* prezentujący postępy tego procesu. Na taki spektakl możemy sprzedawać bilety i dawać ludziom nadzieję – tak jak w przypadku spektaklu artystycznego.

Oto mała szansa na uniknięcie rozpaczy. W ten sposób setki tysięcy istnień (nie przesadzam) zyskałyby miejsce do życia, a części Ziemi można by zapewnić oddech.

czytaj także

Jak nie zwątpić w nadzieję
Justyna Drath

Czy znajdzie się teatr gotowy na realizację takiego pomysłu? Kto zaprosi kawałek zdziczałej ziemi na festiwal? W jaki sposób zespół aktorski, który domaga się ciekawych zadań aktorskich, zareagowałby na spektakl, w którym nie ma ról, a występują mniszki, ślimaki i ważki? Jak wytłumaczyć urzędnikom, że to jest prawdziwe dzieło sztuki, spektakl Michała Zadary, a więc kupowanie gruntu mieści się w zadaniach statutowych teatru? Ale jeśli tylko znajdzie się odważna osoba zarządzająca teatrem i pokona te wątpliwości, możemy razem stworzyć spektakl, jakiego jeszcze nie było. Nie tylko spektakl *o nadziei*, ale spektakl, który *jest tą nadzieją*.

*

Uwaga językowa: słowo „wilding" jest neologizmem, nie ma standardowego tłumaczenia na polski. Eksperci zapytani na LinkedIn zaproponowali jako polskie ekwiwalenty: dziczenie, zdziczenie, przywrócenie do stanu dzikości.

—

stałej hojności osób takich jak Ty. Wesprzyj nas